

Węzełek

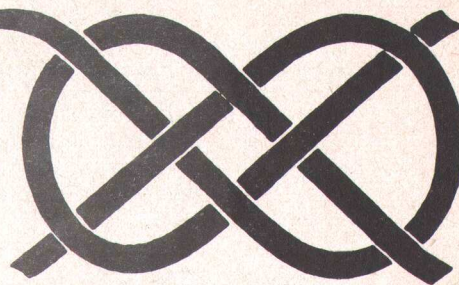
FOR MEMBERS ONLY

NUMER 82

CZERWIEC 1976 ROK 16

GŁÓWNA KWATERA HARCEREK

47 Rutland Gate London S.W.7.



B.P.

Jeśli na haczyk założycie przynętę, która smakuje wam samym, małe będzie prawdopodobieństwo złowienia większej ilości ryb. Trzeba użyć na przynętę to, co lubi ryba.



archiwum
harcerskie.pl

ZLOT HARCEREK KASZUBY KANADA

Terminy Zlotowe zostały ostatecznie ustalone:

ZLOT



31.7 – 14.8.76

Zjazd Ogólny Z.H.P.



3.8. – 6.8.76

O prawach Zjazdu Walnego

List od Zosi Stohandel, hm.

Komendantki Zlotu Harcerek.

REDAKCJA "WZBEŁKA"

MOJE MYŚLI

W marcu, b.r. byłam zmuszona "skoczyć" do Anglii w sprawach rodzinnych. Pomimo różnych zobowiązań rodzinnych musiałam znaleźć czas na, tak mi się dzisiaj wydaje, tysiące spotkań harcerskich.

Jednego wieczoru, po wielu godzinach dyskusji w gronie instruktorek z drużyny "Pochodnia" uczynna Halina ofiarowała się odwieźć mnie do domu na daleki wschód Londynu. Jechaliśmy i naturalnie gadałyśmy dużo wraz z Haliną i Danką. Aż nagle zły chochlik wypuścił nam powietrze z opony. Jako zaradne harcerki chciałyśmy same zmienić oponę, ale nasza babcia siła nie wystarczała. Zatrzymany młody chłopak usiłował nam pomóc, ale też i jego męska siła nic nie pomogła. Musiałyśmy wesać na pomoc specjalistę - AA. Zanim przyjechał fachowiec siedziałyśmy w samochodzie i wtedy to właśnie przyszedł mi na myśl ogólny zarys programu pracy drużyny instruktorek Zlotu.

Zanim podzielię się z Wami moimi myślami, chciałabym wyrazić moje serdeczne podziękowanie Głównej Kwaterze Harcerek oraz instruktorkom za serdeczne

przyjęcie, wzajemną współpracę i zrozumienie, oraz twórcze dyskusje i sugestie.

Cieszę się, że mogłam być obecna na Zjeździe Okręgu W. Br. w Nottingham. I cieszę mnie również, że miałam okazję przekazać swoje uwagi i mieć dyskusje z komendantami wypraw zlotowych.

Cała masa innych spotkań z Naczelnictwem, G.K. i innymi osobami dała mi dużo materiału, sugestii jak również personalnej satysfakcji, że przygotowania zlotowe stoją na właściwym poziomie.

ZARYS PROGRAMU DRUŻYNY INSTRUKTOREK NA ZLOCIE.

Drużyna Instruktorek na Zlocie składać się będzie z wielu instruktorek z różnych krajów, nie pełniących funkcji w obozach zlotowych. Analizując listę instruktorek tej drużyny, stwierdzam, że zespół ten będzie fantastycznym zgromadzeniem i skarbnicą doświadczenia, praktyki, wiadomości i ducha z różnych przeżyć harcerskich na przestrzeni ostatnich 50 lat.

Drużyna ta dzięki swemu potencjałowi, wiadomości i doświadczeń powinna za zadanie mieć przekazanie tych wartości całemu Zlotowi i dlatego uważam, że obowiązkiem tej drużyny jest pomóc całemu Zlotowi.

Żadne wartości, przeżycia, humor, doświadczenia, wspomnienia i pozytywne wartości nie mogą być zmarnowane. Ta skarbnica harcerska powinna stać się najbardziej użyteczną i czynną jednostką na Zlocie. Wszystko co wie, i pamięta drużyna instruktorek, powinno być przekazane młodszymi.

Pomimo tych obowiązków nie myślcie, że nie damy Wam czasu na odpoczynek, przyjemności, wewnętrzną pracę, wyieczki, dyskusje i inne zajęcia, które mogą wzbogacić nasz kierunek myślenia i pomóc w dalszej pracy.

ZADANIA DRUŻYNY INSTRUKTOREK NA ZLOCIE.

1. Praca i służba dla całoci Zlotu.

2. Służba i pomoc dla Zlotu Harcerek.

3. Wewnętrzny program drużyny instruktorek jak - własne ogniska, własne dyskusje, spotkania, prace w specjalnych komórkach czy sekcjach, wyieczki, zgłębienie specjalnych tematów zainteresowania.

W ogólnym wyniku wszystkie prace drużyny instruktorek powinny dać wskazówki pomoc i zarys, jak i sposób przeprowadzenia aktywnej i pozytywnej pracy harcerek na "JUTRO".

W określeniu takiego planu na "jutro" drużyna wykorzysta swoją skomulowaną wiedzę, doświadczenie, oraz co najważniejsze, obserwacje i wnioski z doświadczeń obecnego Zlotu.

Instruktorci drużyny instruktorek powinny umieć "podglądać" i potrafić przeanalizować obecne rzeczywiste warunki pracy harcerskiej, i włączyć się w sposób myślenia dzisiejszej młodzieży na Zlocie, by rozsądnie i roztropnie móc wyciągnąć wnioski na program pracy na jutro.

Obecność kilku setek młodzieży na Zlocie z bardzo przeróżnych środowisk, daje niespotykane możliwości włączenia się i zrozumienia, choć trochę, obecnej psychiki młodej polskiej generacji w różnych krajach.

Do zobaczenia na Zlocie.

Czujaj!

Zofia Stohandel, hm



notatki

z dziennika podróży

do AUSTRALII.



Wrażenia osobiste z kraju "gdzie słońce w południe pokazuje północ", nowe znajomości, flora, fauna i wszystkie "niezwykłości".....

8.1.76

Przełot z Londynu do Rzymu to chwila $\frac{1}{2}$ godziny! w porównaniu z tym co przede mną. Lecę samolotem DC 10 Alitalia. Z Rzymu odlot opóźniony. Publiczność - przeważnie Włosi z małymi dziećmi, które płaczą. Wreszcie wylądzamy się w powietrze. Trasa prowadzi przez Grecję, półwysep Arabski do Indii. Nie przespana noc z powodu płaczu dzieci.

9.1.76

O 7.30 lądowanie w Bombaju. Przechodzimy do sali tranzytowej. Upał 30°C . Sale lotniska robią wrażenie ubóstwa, malowane na brzydko zielony kolor, zapach desygnacji. Można tu kupować różne pamiątki które jest pełno i o wiele tańsze w Londynie. Po godzinie odlot..... Widać dookoła nędzne lepianki chłopskie wśród palm i ubogo odzianych hindusów, którzy odprowadzają wrokiem nasz samolot.... Posuwamy segarki o 4 godziny naprzód. Staram się zasnąć w ciągu dnia, ale nie z tego bo Włosi tak hałasują, a stewardessy ciągle podają posiłki.

Włosi rozmawiają po włosku i po angielsku, więc chyba emigranci wracający do Australii... Obok mnie Maltanka, też emigranka - robotnica wracająca z wakacji w Irlandii. Staram się dowiedzieć czegoś o Malcie, ale niestety nic z niej wyciągnąć nie można. Męczący, długi dzień w samolocie.

Lądowanie w Singapore o godz. 18ej - jest prawie ciemno. Przy wyjściu z samolotu uderza wilgotne gorąco: pierwsza tropikalna noc. Ciemność i czarność nocy przebijana światłami reflektorów na lotnisku. Jedziemy autobuskiem do Hali Tranzytowej. Co za kontrast z Bombajami Hale urządzone b. elegancko i gustownie. Stewardessy, czy też urzędniczki lotniska w bardzo ładnych strojach, bluzeczki i długie spódnice w egzotyczne desenie. Wszystkie bardzo ładne Małajki. Sklepy z towarami, tutaj również o wiele lepiej się prezentują. Podróżni spacerują, oglądają, ale niewiele kupują. Z godzinnym opóźnieniem zakładujemy się do samolotu i wbijamy się ponad chmurę. Bliźnie widzimy - to niebo - staram się odnaleźć Krzyż Południa.... Znow przesuwamy zegar 3 godziny naprzód. Co się dzieje z tym czasem? Gdzie się podziewa? Dopiero teraz można stwierdzić jak względne jest pojęcie czasu.

Druga nieprzespana noc. Włosi rozmawiają między sobą wciąż po włosku. Obok mnie 2 siostry, które zwiedzały Europę - wracają do domu. Mówią ze sobą po włosku. Zachowują się dość głośno nie wydając się swego języka - pokolenie urzędzone i wychowane w Australii. Mimo woli nasuwa się refleksja jakby się zachowywały młode Polki w ich wieku? Niedługo lądowanie w Sydney.

10.1.76

Sydney przyjmuje nas deszczem. Czuję się lato pomimo deszczu i pochmurnego

nieba. Krótki postój w hali tranzytowej. Lotnisko nie ciekawe.

Odlot do Melbourne. Jesteśmy opóźnieni oonażmiej o półtorej godziny. Denerwuje mnie, że moi australijscy gospodarze czekają. Lądowanie w Melbourne i w blyskawicznym tempie dżigki wstawiennictwo drużny Marszeny przechodzę jako pierwszy i "najważniejszy" pasażer przez kontrolę paszportową i celną. Wita mnie grono drużynowych z drużyną Marszeną /Komendantka Chorągwi/ na czele, oraz jej mężem i córką Ewą. Tylko drużyną Marszenę znam z jej pobytu w Europie, ale całe to harcerskie grono jest mi odrazu tak bliskie jak rodzina.

Okazuje się, że za półtora godz. musimy lecieć do Camberry. Jestem tym zaskoczona - czy dam radę, nie spałam 2 noce i spędziłam 40 godzin w samolocie. Ale nie ma innego wyjścia. Więc szybko przebiegam się w toalecie w mundur, przepakowuję walizki, gdyż dowiaduję się, że nazajutrz po powrocie mamy lecieć na Tasmanię, więc trzeba zabrać rzeczy na obóz, a resztę zostawić w Melbourne. Krótka pogawędka z odprowadzającymi nas w hallu odjazdowym i już poegnania i odlot z drużyną Marszeną do Camberry. Ledwie zaczęliśmy rozmawiać - przelatujemy nad wysokim pasmem gór - a już lądujemy w Camberra - stolica Australii. Wódrf oczekujących na lotnisku drużna przewodniczka Stasia Kral - drużynowa i gospodyni terenu oraz Vera Bułat - hufcowa z Sydney.

Szare mundury wszędzie wytwarzają serdeczną bliskość. Jedziemy do domu drużny Kral, gdzie czeka na nas obiad. Moje pierwsze zetknięcie się z Australią to wizyta w Camberra. Koloryst zieleni szarawy - jedziemy przez śródmieście bardzo krótko, zaledwie zdążyłam zobaczyć gmach Parlamentu Państwowego i Mausoleum poległych w obronie Ojczyzny australijczyków i już skręcany na szerokiej drodze wiodące przez lasy eukaliptusowe na przedmieście, gdzie w jednym z pięknych nowocześniejszych domków mieszkają państwo Kralowie z córką i synem i oczywiście / jak wszystkie polskie rodziny, które poznałam w Australii/ z pieskiem. Obrzmi eukaliptus rośnie tuż przed domem.

Miły pan duży, Czech, pan Kral traktuje najład harcerek jako doput Boży. Pał no młodzieńcy i śpiworów w całym domu - a teraz jeszcze my starsze instruktorzki jesteśmy b. gościnnie przyjmowane obiadem. Po krótkim wyposzynku moje piam się oficjalnie wystąpienie /których tak nie lubię/ w Domu Polakim w Camberra. Powróć około 11ej wieczór na nocleg w motelu państwa Kralów. Dzwienie pusto, pomimo soboty, na szerokich rzeźnięcie oświetlonych i wysadzonych eukaliptusami drogach.

Dowiaduję się, że istnieje tu przeszło 200 gatunków eukaliptusów /gum tree/ a w Europie zdążyłam się zapoznać tylko z okrągłolistnym jasno-stalowego koloru drzewkiem sadzonym dla ozdoby, którego gałązki sprzedaje się w kwaciarniach. Trochę odspianym z podróży, ale wstać trzeba b. woznie.

11.1.76

Drużna Wera jest budzikiem, bo o 7ej trzeba wjechać. Przyjeżdża drużna Kralowa i pilotuje nas na niewielkie ale b. estetycznie urządzone lotnisko. Odlot o 8ej do Melbourne, po serdecznym pożegnaniu z pierwszą drużynową i hufcową w Australii.

Podczas rozmowy z drużyną Marszeną, w drodze powrotnej do Melbourne, orientuję się, że najważniejszym problemem są obrzynie przeszerzenie i brak możliwości komunikacji. Odległość pomiędzy Camberą i Melbourne jest dwukrotnie większa niż pomiędzy Londynem i Francją północną! Bilety lotnicze drogie. /Wszystkie moje bilety lotnicze wewnątrz Australii zostały pokryte z funduszy hufców!/. Sprawy personalne, brak instruktoerek, trudności w kształceniu przewodniczek i drużynowych.

Czas praktyk zleciał i już lądujemy w Melbourne, gdzie oczekuje nas Ewunia Piskozka z ojcem i bagażem obozowym. Mamy zaledwie tyle czasu, żeby pojechać do kościoła niedaleko lotniska. Bardzo ładny nowoczesny kościół! Siostrz Zmart-

wychstanek. Mszę św. odprawia Ojciec Leon, Jezuita. Śpiew polskich kołęd w tym upalnym dniu wydaje się czymś b. niezwykłym. Bardzo ładnie utrzymany ogród i siedziba Sióstr – pałacyk. W ogrodzie kwitnące Jaccharandy, lilijowe duże dzwonki wydają piękny zapach. Po Mszy św. można napić się kawy, pomagają harcerki, poznają drugą przewodniczkę Halę Prabuokamią, elegancka skarbniczka-sekretarka Kom. Chorągwi.

Wracamy na lotnisko skąd o 12ej odlot do Hobart /Tasmania/. I znów 1000 mil prawie na tą najbardziej na południe leżącą wyspę o klimacie bardzo zbliżonym do Europejskiego. Słucham opowiadania drużny Harzyny o powstaniu drużny w Hobart. Po 2ej wojnie osiedliło się na Tasmanii i zamieszkało w Hobart sporo Polaków zaprzyjaźnionych z australijszczykami pod Tobrukami. Przed kilku laty drużna Teresa i druh Jan Broszczykowie założyli zastępy harcerskie, które rozrosły się w drużyny, liczące dziś około 25 każda. Współpraca oboga małżonków daje b. dobre rezultaty. Właśnie teraz obok siebie na małej wyspie na pd.-wschód od Tasmanii.



Po wylądowaniu w Hobart spotykają nas państwo Pasieczni /rodzice harcerscy/ i przewożą na małe, prywatne lotnisko, z którego awionetką mamy przelecieć na wyspę "Maria". Zjawia się pilot - australijszczyk w szortach i białych skarpetkach /wielu australijszczyków tak się ubiera/. Z "duszą na ramieniu" wsiadam do malutkiego "komara". Przywiązujemy się panami i startujemy. Lecimy nisko nad błękitem morza, małymi wyspkami pokrytymi zielenią krzewów, około 25 minut. Przed lądowaniem samolotek zawraca gwałtownie i głąby nie pasy już by nas w nim nie było wreszcie szczyzna podskakiwać na wykarcozowanym prostokącie w lesie... hamuje i jesteśmy na miejscu. Jesteśmy na t.

zwanym "air stripe" dość blisko od morza, dookoła gąszcz "buszu" australijskiego. Najedźdża leńniczy wraz z druhen Broszczykami - Komendantem obozu harcerszy i zabierają nas "jeepem". Jedziemy po śliskiej leśnej drodze pełnej wykotów, przez las eukaliptusowy około 9 mil. Po drodze mijamy błękitne zatoki o białym jak śnieg piasku.

Wyspa Maria, 15 mil długa a w najszerszym miejscu 7 mil szeroka, obecnie niezamieszkała, była kiedyś miejscem zełżania przestępców angielskich. Miejsce obozów znajduje się właśnie na terenie ruin i fundamentów osiedla przestępców. Po b. serdecznym powitaniu przez Komendę obozów i młodzież, dostajemy śliczny nowy namiot na "mieszkanie"... Wieczór się zbliża. Wszędzie widać troskliwą gospodarkę. Jak zwykle staram się rozpoznać roślinność i drzewa wokół obozu.

Na północnym wschodzie góra około 800 stóp "Bishop and Clark". Młodzież była na szczycie, chociaż dostęp był b. trudny. Fora eukaliptusami drzewa sprowadzone i zasadzone około 150 lat temu cedry, topole. Kwiatki - nasze europejskie ślicze dzwonki leśne, krzewy śliskich róż...

Wieczór po zapadnięciu słońca widzimy zwierzątko wielkości dużego kota, które dołbera się do śpiącej obozowej. Trzeba wszystko przed nim ochować do metalowych pudełek i garnków - najbardziej lubi chle i biskwity. Jest to "Possum Australijski". W nocy sły, że nie ma dostępu do śpiącej skacze po dachu naszego namiotu i nie daje spać.

12.1.76.

Obserwuję życie na obozie. Osobne Komendy obozów organizują zajęcia dla swoich uczestników. Na terenie obozu pojawiają się strusie - EMU - oraz stadko gęsi szaro-piórych z czarnymi plamkami o cytrynowych dziobach, t. zwane "Cape Barren". Są one pod ochroną tak jak cała ta wyspa. Pod wieczór pojawiają się kangury "Wallaby" ale trochę się boją zbliżyć do namiotów. Jest słonecznie i wietrzno. Komendanci obozów opowiadają o swojej pracy. Druh Komendy pokazuje mi przesłanie zrobione przez niego przy pomocy wędrowników, który funkcjonuje bez zarzutów!

Powiewa na wietrze flaga polska i australijska - z oddali obóz wygląda, że swoimi zielonymi dachami namiotów niezwykle schłodnie, a wewnątrz obozu spokój, ład i serdeczna atmosfera.



Czytam historię wyspy. Po zniesieniu kolonii karnej grunt został zakupiony przez prywatnego właściciela. Była tu kiedyś uprawa rola, rosły winogrona. Obecnie "bush" za wyjątkiem doliny na której jest rozłożony obóz, wdziera się wszędzie. Rząd Australijski założył tu Park Narodowy. Obowoznicy z Hobart cieszą się względami leńniczego, który zaprosił ich już i na rok przyszły. 13.1.76.

Przed południem harcerki odbywają biegi na stopnie i sprawności./Tu właśnie zauważyłam że w zdziwieniu, że w południe słońce wskazuje północ na napis/. Idziemy z drużną Harzyna, z którą nigdy końca rozmowom, na dłuższą wycieczkę. Wreszcie jestem w prawdziwym "bushu". Ołbrzymie eukaliptusy o romańskich liściach, podsycie lasu o białych kwitnących kwiatach ligustrum i olbrzymich paprociach. Idziemy drogą na której kładą się plamy słońca i słucham o warunkach obozowania, o niebezpieczeństwie węzów, pajaków, a także ostatnio... ludzi, o trudnościach na pięknie napotykanym wszędzie z powodu braku bezpieczeństwa. Dochodzimy do pięknego jeziora - rezerwuaru wodnego wykopanego rękoma skazaniów. Po krótkim odpoczynku powrót do obozu na smaczny jak zwykle obiad.



Po obiedzie zdjęć i rozmowa z drużną Teresą Broszczyk, drużynową z Hobart. Dowiaduję się jak dużo czyta i uzupełnia swoją wiedzę harcerską... jak na dalekiej Tasmanii studiuję "O Metodzie"... a jakie są tego rezultaty mogą stwierdzić naocznie. Ognisko wieczorne jak zwykle wywołuje nas trój - przypomina inne ogniska przeżyte Oglądamy na gwiaździstym niebie Krzyż Południa.

Problemem jest znacznie lepsza znajomość Australii i swego zawodu niż spraw polekich i polskiego języka.

W ZHP nadal operujemy tym angielskim modelem, zwłaszcza gdy mówimy o odczuci Związku, o ideałach, zamiast o konkretnych działaniach i KPach.

W Chicago lub Detroit, do londyńsko-australijskiego obrazu drużyny w miejscowej społeczności dodać należy damną Polonię, oraz nowoprzybyłych, która to nazwa przesunęła się w ostatnich 15 latach, z żołnierzy i uchodźców 2ej wojny na imigrantów z PRL. Podobno liczba ich przewyższyła falę wojenną.

W Nowej Anglii, w metropolii nowojorskiej, od obrazu chicagowskiego odjął nalewy parafii, szkołę. Tylko osześć rodziców harcerskich spotyka się osobicie.

Oczywiście, że dobrze będzie na Kaszubach zebrać uczestników Spaży 1975, oraz Monte Cassino 1969. I zebrać co ich przyłączyło na Kaszuby 1936, jaka służba, jakiej idei, czy też jaki magnes ściągnie na zlot Harcerstwo jutrzejsze ?



Dzisiaj właśnie 3 maj. Wróciłam z Nowego Jorku, z dorocznego zebrania Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce. Z ciężkim sercem. Ale też z pozytywną nauką o sobie samej i tym diable co w mnie siedzi. Oraz o trudności /w wypadku PIN/ - a niemożliwości - /w wypadku ZHP/ podłożenia formalno-prawnym wymaganiom statutowo-organizacyjnym. A więc wyklarował mi się mój cel Kaszub którym nie jest, per se, ani zjazd, ani NRH, ani nawet konferencja instruktorów. Wiem, że na Kaszuby jadę dla radości spotkania dawnych przyjaciół oraz dla udziału w Siódmej Adastrze Harcerów, a praktycznie - w nadziei popchnięcia spraw komunikacyjno-prasowo-adresowo-odbiornicowo-odwiatowo-wydawniczo-opłatkowo-łącznościowych. Albo też dla przekonania się, że nasz "towar" wspaniały, jakim jest życie harcerskie, nie da się tymi sposobami rozprawić.



Drużna Orłowska W "Ognisku" Nr 1/76 stwierdza słusznie, że nie umiemy sprzedawać swego towaru. Brak nam sprytu i zmysłu handlowego Fenicjan, to prawda, ale również zagubił się nieco sam towar. Trochę wyparował, trochę się porozypywał, trochę zagrzebał się w przeróżnych opakowaniach, w wielkich, ciemnych i pustych pudłach....

Jako harcistrzami z pośród tych "wcześniejszych urodzonych", podsumowuję swoje życiowe doświadczenia, praktyczne możliwości, pragnienia. Sądzę, że wspomniany "towar", który Organizacja Harcerów powinna stale sprzedawać, jest radomy, sensowy styl życia rodziny w Londynie, Chicago, Buenos Aires, Lens Toronto, Melbourne. TYLKO TO I AŻ TYLKO. Celem kolonii suchowych, obnosów i zbiorów harcerów, jest wychowanie takiej kobiety, która harcerski styl utrzyma w swym życiu i wprowadzać będzie w swoje najbliższe grono - ro dzinne, szkolne, zawodowe, sąsiedzkie, kościelne, organizacyjne.



1 Wypełniając zapowiedź na stronie 10 "Węzełka" Nr. 81 i z radością
witać list drużny Władzy Spławskiej /na stronie 15/ nadal usiłuję
wykładać zawartość mej żepetyny na temat światowości, komunikacji
2 prasowo-pocztowej, spotkań osobistych. Nie mam żadnych nadzwyczaj-
nych projektów na przyszłe lata, ani nie wybieram się na omentarz,
3 nawet ten mój swojski betlejemski, nie mówiąc o dalekim, psychicznie
i geograficznie, kombatankim-ozstochowskim. Nie tworzę nowej
organizacji pod nazwą Harcerski Fundusz Odwiatowy, czy Stypendial-
ny, w ogóle nie odpowiada mi słowo "fundusz". Ale oprócz świętego
adresu "Domek, Bethlehem, Connecticut 06751" - potrzebna jest jak-
ś nazwa. Dla wtajemniczonych, może to będzie GWIAZDA, betlejemska
oczywiście, w naszej światowej TRZEZY ?

harcerski fundusz odwiatowy
Polish scout educational fund
"domek"bethlehem, conn. 06751

Do "harcowania po tęczy ad astra" zaprosiłam maszyniś odwiatową, nauczycieli, prasowych, redaktorów. Omówimy naszą "Siódmą Adastrę" w Betlejem, 23-30 lipca, a na Kaszubach natychmiast skrzyknęmy się.... W zgłoszeniu na zjazd prosząc o przydział dobrego miejsca, obok Sklepiku, Informacji, stołówek gościnniej, gdzie można będzie mieć kiosk prasowy, przyjmowanie prenumerat, nietylko harcerskich, wymianę adresową, wystawkę i reklamę kartek z opłatkiem na sianie, baranków wielkanocnych, wszelkich pomysłów stałej produkcji harcerskiej dla światowej Polonii. Od lat to się odbywa, ale każdy sobie rzepkę skrobie. Propagowanie pięknych tradycji, zarobek na opłaty szkolne dla kierowniczek pracy, zdobywanie sprawności i wykonywanie zadań na stopnie, nasza światowość i łączność w służbie idei, wszystko to nabraloby konkretnych rumieńców życia, gdyby akcja nasza objęła każdy zastęp, każde KPH, każde koło SPK w 24 krajach świata. Trzeba rozproszadć wzory i próbki, a nawet półfabrykaty - np. kształt baranka czy choinki wycięty stanczo.

Nasza ADASTRA omówi też napewno wzrost WĘZEŁKA. Może należałoby drukować go z obu stron Atlantyku, w Londynie na Europie i Australii, a tutaj dla USA Kanady, Argentyny ? Trzeba zaproponować konkretnie, jak rozsądnie, pod względem treści, odbiorców, finansów, redakcji i administracji skoordynować pisma z Ha Tropie, Ognisko, Spójnik, Wici Kanady, co jeszcze ? Z.O. w USA wydawał Cmaj Duch! Ostatnio Przewodniczący Z.O. wspominał, że jest konieczne pismo dla wychowanków Harcerstwa /!!!???, a kuzynka drużny Kazi Rafalik wzruszyła się jej listami i opisem warszawy drużny Zdziarskiej-Zaleskiej w "Węzełku" Nr. 80 i zaabonowała "Węzełek" /wcale nie jest i nie była harcerką/.

Od kolebki do grobu, można i trzeba radośnie harcować po tęczy ad astra Londyńska Pochodnia, wielkobrytyjska Skapka-Zorza, detroickie Inkry, gwiazdy, asteroidy, meteory.....

Zapas tężowych krajkę przyjedzie do Domku betlejemskiego, do hufca Podhalę i potem na Kaszuby. Zobaczymy kogo TRZEZA objśnie swoim łukiem ?

27 i - 3 t

onie:
instruktorek
lu terenie

1976

? i - 7 t

ADASTRA VII AMERYKAŃSKA 1976

Już dawno nie było ADASTRY - nie można więc ominąć takiej okazji jak KASZUBY 76! żeby nie..... poharować po tęczy....
A więc tym razem ADASTRA AMERYKAŃSKA.

Nasze konferencjo-złoty instruktorów odbywają się pod hasłem "przyjemne z pożytecznym" i dają nam instruktorom okazję spotkania się, nagadania się na nasze "babackie" tematy, czasem obejrzenia kawałka świata o przede wszystkim wzajemnego poznania się i wzajemnego zrozumienia swych problemów.

Zjazd w Kanadzie i Zjazd Walny daje nam okazję do Adastry na innym niż zwykle terenie i zapewne w innym gronie. Chciałybyśmy, żeby ADASTRA VII nie tylko rozszerzyła krąg naszych instruktorskich przyjaźni, ale i dała pewne konkretne korzyści przez omówienie i przedyskutowanie problemów, które choć ważne, nie znajdują - z braku czasu - miejsca na Zjeździe. Gościnnie instruktorki z Kanady obiecują przyjeźdnym z innych terenów ułatwić jakies wypadki krajoznawcze, ale nie możemy od nich wymagać aby przygotowały również cały program, tymbardziej że są zaangażowane w prace Złotowa. Program ADASTRY i pracy drużyny instruktorek w czasie Złotu - powinnyśmy przygotować wspólnie.

Wyobrażamy sobie to tak:

CZERWIEC 76 - wszystkie uczestniczki nadysyłają/do Wężełka/ projekty zagadnień do przedyskutowania, oraz oferty na przygotowanie jakiejś części programu (np. ankiety z młodzieżą, wystawy prasy harcerskiej i młodzieżowej, pogadanki, dyskusje, wieczoru poezji, projektu zmian stopni lub sprawności itp/.

LIPIEC - przygotowujemy swój wkład w ADASTRE. 23 - 27 lipiec - te są nas, które zdążają dotrzeć na czas do Nowego Yorku, zaproszone są do drużyny EMI GIERAT w Bethlehem, gdzie będzie szansa obgadania wielu rzeczy. Niestety zaproszenie Emy przyszło trochę późno, gdy główny transport z W.

nazym "towarem", który w...
radosny, sensowy styl życia rodziny w Londynie, Chicago, Buenos Aires, Toronto, Melbourne. TYLKO TO I AZ TYLIE. Celem kolonii iuchowców i zbiórka harcerek, jest wychowanie takiej kobiety, która harcerstwo utrzyma w swoim życiu i wprowadzą w swoje najbliższe otoczenie, szkolne, zawodowe, sąsiednie, kościelne, organizacyjne.

Britani już miał zamówione bilety na późniejszą datę - ale dotyczy ono wszystkich instruktorek, które w tym terminie mogą stanąć w USA. /Zgłoszenia bezpośrednio do Ewy prosimy jak najszybciej/. Ewa obiecuje nam pokazać Nowy York oraz obóz Podhala, a potem pojedziemy razem do Kanady.

31.7 - 14.8.76 - ZLOT w Kanadzie. Drużyna instruktorek obozować będzie w Stancyi Harcerek i naleśed do niej będą wszystkie instruktorki nie zaangażowane bezpośrednio na obozach młodzieżowych. Na dyskusje i ogniska będą dochodziły instruktorki z obozów w miarę ich możliwości czasowych, tak jak instruktorki z drużyny będą pomagały na Zlocie w miarę zapotrzebowania.

3.8 - 6.8.76 - Zjazd Ogólny - w którym oczywiście wezmą udział delegatki /Mamy nadzieję, że wysłażycie zgłoszenie do Naczelnictwa/.

15.8. - dla tych, które mogą zostać dłużej - zwiedzanie Kanady.

WRZESIEŃ - czas na opracowanie i spisanie wyników naszych dyskusji.

KOCHANE INSTRUKTORKI - bez względu jak i kiedy do Kanady dojeżdżecie, wszystkie macie szansę /i obowiązek/ dolożyć coś do tej naszej imprezy. A że czas nagli - chwyćcie za pióro. Wierzymy, że macie mnóstwo palących problemów i dobrych pomysłów. Dajcie więc znać o nich - aby mogły być uwzględnione w planie pracy.

A więc - do czytania zaraz - do zobaczenia wkrótce.

POPZEDNIE ADASTRY

1953

26 i - 3 t

1968

42 i - 5 t

1970

26 i - 7 t

1964

39 i - 4 t

1972

13+34 i - 6 t

1973

27 i - 3 t

1976

? i - 7 t

Objaśnienie:

i - ile instruktorek
t - z ilu terenow



PISZEMY HISTORIĘ

Dowiedziałam się wiadomości, że do tej pory wpłynęło 16 opracowań. Jest to i bardzo dużo i bardzo mało.

Bardzo mało - bo jasne, że 16 kawałków, nawet jeśli są bardzo ciekawe, rzeczowe, wnikliwe itd nie wystarczy do opracowania Historii Harcerek poza krajem.

Bardzo dużo - może nie bardzo, ale jednak napewno dużo. Bo pomyślcie tylko - 16 druheń codziennych liczących obowiązków, zabiegania i zaganiania wieloma naprawdę pilnymi, choć często bardzo przyziemnymi sprawami, znalazło czas na napisanie swoich odległych już wspomnień. I to przecież bez żadnego prawdziwego "przymusu" a pro prostu dobrowolnie w odpowiedzi na "grzeczny" apel w Węszelku.

To jest naprawdę bardzo pocieszające i zachęcające. Bo jeśli w ciągu 9 miesięcy znalazło się 16 druheń "dobrej woli" to nie wątpię, że w ciągu następnych 9 miesięcy, jeśli jeszcze na dodatek trochę więcej "przyciśniemy" to znaczy - Węszelk będzie częściej o tym przypominał - jestem pewna, że ilość tych "ochootniczek" znacznie, znacznie wzrośnie.

Dlatego nie zniechęcone, lecz wprost przeciwnie, pełne jak najlepszych nadziei przesyłamy termin nadsyłania materiałów do HISTORII HARCEK poza krajem do dnia 22.2.77.

Jeszcze jedna uwaga: HISTORIA - to nie mizé i żadne opowiadanie - to konkretne fakty w których występują prawdziwi ludzie, w dokładnym czasie i w zupełnie określonych miejscach.

Dlatego prosimy bardzo o podpisywanie każdej notatki. Podpisywanie pełnym imieniem i nazwiskiem, a nie Hanka, Lidka czy Marysia. Ani też nie Stokrotka, czy Równy Potok. Jeśli miałbyście pseudonim - podajcie go naturalnie - bo to też przyczynek do Historii, ale prawdziwe nazwisko też jest konieczne!

HISTORII, czy żadnej poważnej pracy nie pisze się w ciągu tygodnia, ani miesiąca. Musi być ona oparta na prawdziwym, rzetelnym materiale, którego zebranie zabiera sporo czasu.

Dla pocieszenia, albo raczej dla urealnienia sobie naszego zamierzenia sprządzę Wam w tajemniczy, że zespół, który wydał książkę HARCESKI 1939-1945, pracował nad nią ponad 10 lat.

A więc przypominamy - termin przysyłania materiałów 22.2.77.

I od Was tylko zależy czy będzie to już termin ostateczny....

INSTRUKTORKI

pisze,



druhn

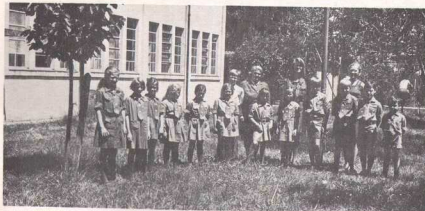
Kasia Rafalik, hm, Komendantka Chorągwi Harcerek w Argentynie

pisze:

Kochany "Węszelku"

Cieszę się, że "Zawsze czy nie zawsze" otrzymuje nadal wypowiedzi, bowiem każdy list to garść nowych myśli z których tak wiele można zaczerpnąć.

Każdy kraj ma swoje trudności, ale wszędzie jest, dzięki Bopiękniejsza forma służby Ojczyźnie. Posyłam zdjęcie z kolonii "Białowieża" która odbyła się w Polakim Ośrodku Katolickim Ojców Franciszkanów w prowincji Buenos Aires. Zuchy mówiły po polsku. Gdy jednak czasami "wyrwało" się jakieś słowo obce, wшыczy krzyknęli "przeżnaczone na polski". Okazało się, że nie zawsze wiedzieli zuchy "Jak się to mówi po polsku". By więc poszukać słowa zuchy rosbięgały się szukając pomocy u starszych. "Kto pierwszy się dowie" zamienilo się w wesołą i pożyteczną zabawę.



Obóz harcerek "Polesie" był w tym roku w prowincji Entre rios / Międzyrzecz/, gdzie krajobraz przypominał bardzo nasze wschodnie ziemie. Po raz pierwszy miałyśmy obóz na równinie. namioty stały w pięknym i ciekawym lasu ombu. Ombu to gigantyczne trawy, wysokie jak drzewa a fantazycznie powyginaanych gałęziach i korzeniach. Komendantką obozu była Danusia Wójcicka, która w rozkazie na otwarcie obozu tak napisała:

"Dzisiejszy dzień jest dla mnie niezapomniany. Kiedy pożegnałyśmy się z rodzicami w Buenos Aires poczułam się jakby mamusia 14 harcerek. Może tego nie zrozumiecie dzisiaj, tak jak ja nie rozumiałam kiedyś, gdy byłam w waszym wieku i Druhny Komendantki mówiły do nas jak do swoich dzieci. Czułam się wtedy spokojna, pewna, bezpieczna - i to tylko takimi skromnymi słowami!

Druhna Danusia całym sercem oddana obowowi osiągnęło to, że harcarki, które na obóz przyjechały z różnych miast, poczuły się siostrami.

Czuwaj!
K. Rafalik.



